

Piotr LEŚNIAK

UWIERZYĆ W KAPITALIZM?

George Gilder we współczesnej ekonomii jest przedstawicielem tzw. szkoły podaźowej. Jego książka *Bogactwo i ubóstwo*¹ wykracza jednak daleko poza problematykę ściśle ekonomiczną. Obok przedstawienia teorii prymatu podaży Autor podejmuje w niej bowiem metaprzmiotowe zagadnienie granic naukowej ekonomii. Posługuje się też argumentami z zakresu socjologii, psychologii, antropologii kulturowej oraz etyki.

Jednym z zasadniczych celów książki jest uzasadnienie tezy, że kapitalizm² opiera się na moralnie zdrowych zasadach, czyli używając sformułowania Autora, danie temu ustrojowi jego „teologii”. Kapitalizm pusty moralnie potrzebuje jej bowiem ze względu na atmosferę panującą w myśleniu o tym ustroju. Mimo ewidentnego zwycięstwa w sferze praktyki, nie triumfuje on w sferze idei. Zdaniem Autora, pisarze tak lewicy, jak i prawicy ostatecznie zgadzają się, że ustrój ten opiera się na przemyślanym, ustawicznym i zaprogramowanym pobudzaniu apetytu przez reklamę.

Podstawowym przesłaniem książki Gildera jest zalecenie sprowadzające się do imperatywu: należy uwierzyć w kapitalizm (tzn. uwierzyć w siebie i w innych, w to, że w tym ustroju suk-

ces współobywateli jest ostatecznie naszym powodzeniem). Wiara ta jest faktycznym źródłem bogactwa, a jej brak prawdziwą przyczyną ubóstwa. Oznacza to, innymi słowy, że wiara w kapitalizm stanowi najważniejsze „dobro kapitałowe” i najistotniejszy czynnik powodujący wzrost gospodarczy.

Gilder chce dostarczyć takiej wiary racjonalnie umotywowanych podstaw. Próbuje dowieść więc, że istotą kapitalizmu jest dawanie i tworzenie, a nie egoistyczne poszukiwanie własnego interesu. W tym celu wywodzi zjawisko kapitalistycznego inwestowania z obecnego w niektórych społecznościach pierwotnych obyczaju tzw. potlacz. Zwyczaj ten polegał na składaniu sobie wzajemnie podarunków, przy czym rewanż musiał przewyższać pierwotny dar. Miało to znaczenie nie tylko ekonomiczne, ale też moralne i religijne. Zdaniem antropologów, panujący np. wśród Indian północno-wschodniej Ameryki zwyczaj potlacz doprowadził te plemiona do pojawienia się kwitnących i twórczych społeczeństw.

Claude Levi-Strauss i Marcel Mauss przeciwstawiają tę pierwotną formę dzisiejszemu kapitalistycznemu sposobowi wymiany, który według nich prowadzi do alienacji i płytkiej emocjonalnie egzystencji. Gilder uważa to za idealizowanie życia prymitywnego. Według niego, we współczesnym kapitalizmie dawanie nadal pełni kluczową rolę. „Trafnie odgadujący

¹ G. Gilder, *Bogactwo i ubóstwo* Warszawa 1988, tłum. J. Kropiwnicki.

² Autor ma na myśli przede wszystkim ustrój Stanów Zjednoczonych.

potrzeby obdarowywanych dar (udana inwestycja) wywołuje potrzebę rewanżu. Krąg dawania (zyski gospodarki) rośnie tak długo, jak długo dary są wyżej cenione przez biorców niż przez dawców”.

Dawanie kapitalistyczne nie jest przy tym sentymentalne, nie ma nic wspólnego z lewicowymi programami opieki społecznej. Tu daje się samemu ryzykując, zawsze bez z góry zapewnionego zysku. W myśl zasady: trzeba dawać najpierw, by móc się domagać.

Nie jest to zasada powszechnie akceptowana we współczesnym, roszczeniowo nastawionym społeczeństwie. „Dzisiejsze pokolenie, pokolenie «ja», poszukuje nie produktywnej przygody przedsiębiorczości, ale wygody i bezpieczeństwa państwa opiekuńczego”. Jednak „kapitalizm ma do zaoferowania jedynie frustrację tym, którzy chcą nagrody bez ryzyka...”. Ucieczka od ryzyka wzięcia odpowiedzialności za swój los (jak u E. Fromma) jest zatem źródłem neurotycznego charakteru człowieka, który nie wykorzystuje szansy, jaką daje kapitalizm z jego „odkupicielską moralnością”.

Kapitalizmowi opartemu na wierze przeciwstawia Gilder oparty na racjonalności socjalizm (jedyną rzeczą, w którą tu się wierzy, są wyniki zestawień i rachunków). Jest on polisą ubezpieczeniową wykupioną przez całe społeczeństwo. Co może zmniejsza ryzyko indywidualne, w skali całego narodu prowadzi jednak nieuchronnie do stagnacji i wolnego niszczenia przez czas tego, co winno być nieustannie przekształcane przy wykorzystaniu twórczej inwencji przedsiębiorczych jednostek.

Ryzyko jest nieuniknione. Gdy ktoś chce wyeliminować niepewność,

wykorzystując np. siłę rządu dla zapewnienia sukcesu swoim inwestycjom, staje się socjalistą. (Inwestycją jest też podjęcie pracy najemnej. Wobec istnienia zasiłku dla bezrobotnych nie jest ona przymusem, jak w socjalizmie, lecz dobrowolnym darem składanym społeczeństwu).

*

Głównym zagrożeniem kapitalizmu jest niewłaściwa polityka wtórnej dystrybucji dochodu. Autor poddaje w związku z tym redystrybucję bardzo wszechstronnej krytyce. Przede wszystkim zwraca uwagę na to, że ośmieszając bogactwo uderza ona w najważniejsze dobro gospodarki, ową „kapitalistyczną wiarę”, czyli zdolność dawania.

Fałszywe są założenia, na jakich opiera się redystrybucja. Zakłada ona m.in. istnienie dwu zasadniczo się różniących grup społecznych: bogatych i ubogich. Nie jest to poprawne, gdyż bogactwa i ubóstwa nie można utożsamiać ze statusem majątkowym. Gilder za Banfieldem charakteryzuje ubóstwo jako brak zorientowania na przyszłość, ułomność psychologiczną tzw. krótkiego horyzontu (niezdolność do planowania i oszczędzania). Jest ono pewnym stanem ducha i nie można go zlikwidować wręczając ubogiemu gotówkę. Nie ma też przepaści między bogactwem i ubóstwem. Stanie się bogatym jest możliwe dla każdego, nie jest to bowiem zależne od materialnych uwarunkowań, ale od wiary i moralności, a tu przecież panuje całkowite równouprawnienie i równość szans.

Redystrybucja przynosi efekty przeciwne do zamierzonych. Biedni awansują bowiem gwałtownie i w nich silniej niż w ukryte zasoby ustabilizo-

wanych bogaczy uderzają wysokie podatki. Zniechęcając bogatych do inwestowania zmniejszają one też wydatnie ubogim szansę zatrudnienia (w latach siedemdziesiątych siedmiomilionowy przyrost zatrudnienia w USA był rezultatem rozwoju wyłącznie małych firm. Stare wielkie korporacje nie zanotowały w tym czasie żadnego przyrostu liczby pracowników). Wysokie podatki powodują też wycofywanie bogactwa z użytku produkcyjnego. „Bogaci wówczas więcej konsumują, przez co niechęć do nich narasta, a demagogiczni politycy nakładają na nich jeszcze większe podatki”. Przerwanie tego błędnego koła jest dla Gildera problemem moralnym. Następuje w wyniku przełamania niechęci społeczeństwa do bogatych, podsycanej fałszywym twierdzeniem, że samo istnienie różnic majątkowych jest niesprawiedliwością. (Autor przeciwstawia temu twierdzeniu tezę, że powodzenie innych jest w kapitalizmie ostatecznie naszym powodzeniem).

Skutki redystrybucji okazują się jednak gorsze dla tych, którym pieniądze się daje, niż dla tych, którym się je odbiera. Ostatecznie bowiem, „rzeczywiście nastąpił wzrost dochodów ubogich. Jednak to, co nastąpiło w rezultacie tego wzrostu, to wraki rozbitego życia i rodziny w sytuacji gorszej niż po niewolnictwie”.

Zbyt wysokie zasiłki dla bezrobotnych czynią bezsensownym podejmowanie przez mężczyzn niskopłatnej pracy. Państwo, wyręczając w ten sposób mężczyznę w jego naturalnej (Gilderowski model rodziny jest zdecydowanie patriarchalny) roli żywiciela rodziny, „przyprawia mu rogi”, niszcząc poczucie niezbędności stanowiące filar rodziny. W ten sposób niejako ubocznie powoduje jej stopniową destrukcję.

*

Instytucja rodziny, a zwłaszcza wydanie na świat dziecka, jest „kluczowym aktem kapitalizmu”. Związek z kobietą, której seksualność jest w sposób naturalny długookresowa, nadaje mężczyźnie długi horyzont (zdolność oszczędzania i planowania) i przekształca jego męską agresję w zadania żywiciela rodziny. Programy pomocy społecznej winny zatem przede wszystkim nie zagrażać rodzinie wprost ani pośrednio. Autor proponuje, aby zasiłki wypłacać jedynie w sytuacji przypadku losowego.

Podstawowym błędem tradycyjnej ekonomii jest przesunięcie akcentu z tego, co bardziej istotne (choć trudniejsze w obiektywnym opisie), na to, co mniej istotne (choć łatwiej wyrażalne w postaci matematycznych formuł). Oznacza to przesunięcie uwagi z człowieka i jego motywacji na mechanizm rynkowej wymiany. Przykładem tego, jak w tradycyjnej ekonomii uzyskuje się naukowość opisu kosztem jego adekwatności, jest mierzenie wzrostu gospodarczego przez GNP. Produkt narodowy brutto wzrasta bowiem wraz z zanieczyszczeniem środowiska. Natomiast jest zupełnie nieczuły na wzrost kulturowy kraju. Wzrasta wraz z liczbą rozwodów (zdaniem Autora rozwodnicy więcej piją, używają więcej mieszkań, korzystają z większej liczby usług), maleje zaś, gdy mężczyzna żeni się np. ze swoją gospodynią domową (pieniądze, które do tej pory płacił jej czekiem, ujmowanym w statystykach służących obliczaniu GNP, teraz daje bezpośrednio żonie).

W ekonomii podaży najważniejszy jest wolny przedsiębiorca oraz ochrona jego pędu do inwestowania. Wraca się do klasycznego prawa Saya (cały rze-

czywisty popyt wypływa z podaży), którego wbrew neokantowskiej interpretacji nie odrzucił również Keynes. Siła nabywcza „nie wycieka i napływa” (jak zyski i oszczędności), lecz powstaje z produkcji. Rząd nie może wpływać na realny popyt globalny przez politykę podatków i wydatków. Jedynym sposobem, w jaki polityka podatkowa może wpływać na dochody realne, jest dostarczanie bodźców twórcom podaży. Jeśli faworyzują one pracę w stosunku do czasu wolnego, inwestycje w stosunku do konsumpcji – to wspierają ekspansję rzeczywistego popytu i dochodu.

Podsumowując główne tezy Gildera należy stwierdzić, że stawia on w centrum zainteresowania to, co naukowa ekonomia musi pomijać jako nie dające się badać jej metodami. Ponieważ interesują go źródła i najgłębsze przyczyny postępu, dlatego buduje rodzaj filozofii wszelkich twórczych zmian. Wskazuje na to, że z istoty twórczość jest nieprzewidywalna (gdyby była przewidywalna, nie byłaby twórczością). Dokonanie każdej twór-

czej zmiany wymaga odwołania się do wiary. Gilderowska „teologia twórczego kapitalizmu” zaleca zatem otwarcie się na transcendencję, wiarę, nadzieję i miłość, jako niezbędne warunki wszelkiego postępu.

Trudno powyższym tezom Autora przypisać status zdań sprawdzalnych. Popołnia on niekonsekwencję, gdy pisze, że „mówiąc językiem Popera idee winny być falsyfikowalne”, gdyż właśnie najslabszą stroną jego własnych twierdzeń jest ich niesprawdzalność.

Książka ma bardziej charakter eseju niż rozprawy naukowej. Stąd również język daleki od naukowego rygoru, pełen metafor, sugestywnych porównań i przykładów czerpanych obficie z różnych dziedzin. W wielu sformułowaniach ujawnia się duże emocjonalne zaangażowanie Autora. Pozycja ta jest jednak cenną próbą sięgnięcia do najgłębszych przyczyn wzrostu gospodarczego, oraz wartościowym wskazaniem na sferę moralności jako istotny, nieredukowalny składnik wszelkiej działalności gospodarczej i społecznej.